

3,50
ZŁ
W TYM
8% VAT

Nr ISSN 1230-6134

Nr indeksu 348-252



magazyn

Piątek
25 maja 2018

nto

ISSN 1230-6134
NR INDEKSU 348-252

NOWA TRYBUNA OPOLSKA

REKLAMA

008233882

EURO
JACKPOT

KUMULACJA

385 000 000 ZŁ

LOSOWANIE JUŻ DZIŚ!



Nr 120 (7637)








Rafał Bartek: Nikomui nie wmawiamy, że jest Niemcem

Przewodniczący
TSKN zapewnia,
że do mniejszości
należą tylko ci,
którzy tego chcą

strona 17

Sondaż wyborczy nto Walka o Opole

strona 4

	Arkadiusz Wiśniewski kandydat niezależny	44%
	Violetta Porowska Zjednoczona Prawica	19,5%
	Marcin Gambiec mniejszość niemiecka	10,5%
	Witold Zembaczyński Platforma Obywatelska/Nowoczesna	10,5%
	Apolonia Klepacz Sojusz Lewicy Demokratycznej	8,5%
	Krzysztof Drynda Razem dla Opola	7%

REKLAMA

008244490



ALEXANDER
E-MOTIONZ
ULTRADYNAMICZNA GRA PLANSZOWA!
RZUCAJ,
ZBIERAJ...
IGNAJ DO
METY!

Rok temu Agnieszka Elbing
przeżyła najgorszy dzień w życiu
str. 20

Ryk Eli słyszało całe Opole,
a Dudu bał się tylko... miotły
str. 21

Czasem warto wszystko rzucić
i pojechać w Bieszczady
str. 22

magazyn

Nikomui nie wmawiamy, że jest Niemcem. Do mniejszości należy ten, kto sam chce



Liderzy struktur mniejszości, którzy działają w TSKN społecznie, mogą się czuć tekstem pana Fikusa obrażeni - uważa Rafał Bartek.

Krzysztof Ogiolda
kogiolda@nto.pl



Rozmowa

Rafał Bartek, przewodniczący zarządu TSKN, odnosi się do tekstu na temat mniejszości niemieckiej prof. Sebastiana Fikusa, opublikowanego w ostatnią sobotę w nto. Zapraszamy do dalszej dyskusji o kondycji mniejszości.

Sebastian Fikus bardzo krytycznie ocenił działalność liderów TSKN. Najcięższy zarzut sprowadza się do tego, że za kasę - jak to określa - wmówiliście autochtonom, że są Niemcami.

Jeden wątek i kilka nieporozumień. Gdybym miał taki obraz mniejszości niemieckiej i TSKN jak pan Fikus, to następnego dnia oddałbym legitymację. Bo po co należeć do organizacji, której liderzy omamili i oszukali jej członków? Co do budowania mniejszości za kasę. Pieniędźmi, które są nam powierzane na działalność tożsamościową przez rządy Polski i Niemiec, ktoś musi zarządzać profesjonalnie i czytelnie. Takie są wymogi państwa prawa. Za tę pracę trzeba zapłacić. Profesor zarzuca elitom mniejszości, że budują tę mniejszość za kasę. Nie chce widzieć, że liderami mniejszości w terenie są przewodniczący kół DFK, którzy tę robotę organiczną w strukturach wykonują wyłącznie społecznie. Jest ich ponad 320. To samo dotyczy liderów struktur gminnych czy powiatowych. Ci ludzie mają prawo poczuć się tekstem pana Fikusa obrażeni.

Ale w mniejszości są też pracownicy etatowi. Pan sam nim jest.

Jestem zatrudniony w TSKN na stanowisku dyrektora biura, bo w tym rzekomo suchym jeziorze, gdzie z uporem łowimy ryby - co nam pan Fikus zarzuca - pracy jest tyle, że nie da się jej pogodzić z wykonywaniem innych zadań zawodowych. Funkcję

przewodniczącego organizacji podobnie jak koła DFK w Chrzastowicach pełnię społecznie. Jak wszyscy. A działacze zatrudnionych w mniejszości można policzyć na palcach dwóch, a może i jednej ręki. Więc teza pana Fikusa - powtórzę - jest krzywdząca. A uparte nazywanie mieszkańców Śląska autochtonami jest poznańczo nieuczciwe.

Oni autochtonami są...

Nie chodzi o fakt, tylko o nazwę. Zaczęto jej używać przy opisie mieszkańców regionu w początkach PRL-u. Nie wolno było mówić, że tu mieszkają Niemcy. Ale jak ogólnie unikano też nazywania ich Ślązakami. Obawiano się, że dla pamiętających wtedy dobrze, jak przebiegała granica dzieląca Śląsk przed wojną, Ślązacy będą synonimem Niemców. Dziwię się, że pan Fikus, uczony młodszej generacji, uparcie trzyma się zakorzenionych w głębokim PRL-u językowych i myślowych potworków.

Może za 30 lat mniejszości w regionie nie być?

Zdecyduje jakość naszych działań. Dotyczy to zwłaszcza szkoły. Ilość godzin niemieckiego jest bardzo ważna, ale nie najważniejsza. Najważniejsza jest jakość nauczania. To ona może pomóc zniwelować skutki PRL-u, który dwóm pokoleniom zerwał ciągłość kontaktu z niemieckim językiem i kulturą. Profesor Fikus po tym niszczącym wpływie polityki w PRL-u tylko się prześliznął. Tymczasem wielu uczniów nie może zyskać niemieckiej tożsamości od rodziców, a obecnie nawet już od dziadków tego, co jest bazą tożsamości niemieckiej, czyli języka codziennego. Bo oni mogą dzieciom dać tylko to, co sami mają. Z konieczności więc przekaz tożsamościowy pozbawiony języka w rodzinie jest słaby. Dzieci mają szansę wzmocnić tę tożsamość w procesie edukacji. Powtarzam - przede wszystkim szkolnej. Same projekty, choćby najlepsze, jak kursy sobotnie czy teatralny Jugendbox, tej luki nie wypełnią. ©

Czytaj str. 18-19

REKLAMA

ZERRO
TRUDNOŚCI
MULTI
MOŻLIWOŚCI



Zmierz się w grze o
25 000 000

Niemcy w regionie się zmieniają, ale nie znikają

Krzysztof Ogiolda
krogolda@nto.pl



Rozmowa

U młodych mieszkańców regionu równoczesne bicie dwóch serc - polskiego i niemieckiego - nie powoduje jakiejś ostrej kolizji - mówi Rafał Bartek, przewodniczący zarządu TSKN.

Był pan zdziwiony, że profesor Fikus tak ostro ocenił organizację, do której sam należy?

Uderza i wręcz kłuje w oczy, jak często Sebastian Fikus, pisząc o mniejszości niemieckiej, myśli w kategoriach „oni”. Jakby stał z boku, krytycznie nas obserwował i dokonywał - zdawałoby się - naukowej analizy naszej działalności. A jednocześnie określa się on nie tylko jako członek TSKN, ale jako delegat na walne zebranie, które w najbliższą sobotę odbędzie się w Jemielnicy. To jest sprzeczność, bo nie sposób być równocześnie w środku

i na zewnątrz środowiska. Funkcjonowanie mniejszości zostało przez pana Fikusa tak pokazane, że czytelnik ma wrażenie, iż zjawiska, które omawia, zna z autopsji. Choćby wtedy, gdy pisze: „Wiele imprez organizowanych przez TSKN świeci pustkami”. Żeby takie śmiało wnioski wysuwać, należałoby albo prowadzić badania frekwencji, albo chociaż samemu w wydarzeniach mniejszościowych brać udział. Tymczasem nie jest on tam widywany. Pan Fikus zachowuje się trochę jak niektórzy katolicy krytykujący biskupów i proboszczów, ale zapominający, że oni też są Kościołem i ich świętość lub grzeszność ma na stan tej wspólnoty dokładne takie sam wpływ. Odpowiedzialność za przekaz tożsamości kolejnym pokoleniom też jest wspólna.

Profesor Fikus postawił tezę, iż Ślązacy radzą sobie znakomicie w świecie bez granic i nie potrzebują narodowych konotacji. Są pod tym względem „przejrzysti” i to ich różni od ich polskich sąsiadów mają-

cych o wiele bardziej patriotyczne nastawienia.

To jest jedna z najpoważniejszych słabości tego tekstu. Nie jestem naukowcem, ale nie mogę się nadziwić, że człowiek z tytułem profesorskim stawia tak śmiałe tezy, nie odwołując się do żadnych badań. Choćby nieżyjącej już dr Berlińskiej. My mamy świadomość, że mieszkańcy regionu, także ci, którzy identyfikują się z niemieckością, zmieniają się. Młodsza generacja podchodzi do spraw tożsamości inaczej. Ale niedopuszczalne jest pisać o tym - jak to czyni pan Fikus - na zasadzie podawania za obiektywną prawdę naukową tego, co mu się zdaje. Bo on żadnych badań własnych nie prowadził, ani się na badania in-

We wspólnej Europie nie trzeba ciągle na nowo deklarować, czy jesteśmy Niemcami, czy Polakami. Oni określają to dopiero wówczas, gdy są o to pytani

nnych w opublikowanym w nto tekście nie powołał.

Jak pokazywała w badaniach śp. dr Danuta Berlińska, młodzi ludzie często łączą harmonijnie tożsamość niemiecką i polską. Dla pokolenia ich rodziców, a zwłaszcza dziadków, było to niemożliwe.

I oni na co dzień rzadziej się nad tą tożsamością zastanawiają. W warunkach rzeczywistej wolności nie muszą się ciągle dookreślać. Zwrócił mi kiedyś na to uwagę konsul Eck, że we wspólnej Europie nie trzeba ciągle na nowo deklarować, czy jesteśmy Niemcami, czy Polakami. Oni określają to dopiero wówczas, gdy są o to pytani. I wcale nie muszą robić tego za każdym razem tak samo. Bicie w nich - mówiąc metaforycznie - dwóch serc nie powoduje jakiejś ostrej kolizji. Zławszcza na terenie, który jest historycznym pograniczem i gdzie tożsamość mieszana ma wielowiekową tradycję. Ona dotyczy nie tylko Śląska. W 2002 roku byłem na pograniczu niemiecko-duńskim. Spotkaliśmy się tam m.in.



Adresowane do dzieci kursy sobotnie są bardzo atrakcyjną i lubianą Mogą ją jedynie uzupełnić.

z młodzieżówką mniejszości niemieckiej w Danii. Pytałem, komu kibicują, kiedy reprezentacje obu krajów grają w piłkę nożną. I wtedy młody chłopak powiedział mi, że siada przed telewizorem w niemieckiej czapce i w szalik duńskim. Wielu młodych ludzi na Śląsku przeżywa to dziś podobnie.

Dziś może tak. Ale sobotni tekst przypominał, że w plebiscycie 1921 roku blisko 500 tysięcy Ślązaków optowało za Polską (istniejącą przecież na mapie do-

piero od trzech lat). Trudno zaprzeczyć, iż taki wynik pokazuje, że powłoka niemieckości na Śląsku była - mówiąc delikatnie - dość cienka. Listy pasterskie biskupa wrocławskiego niemal do samej wojny odczytywano w kościołach po niemiecku i po polsku.

Autor bardzo precyzyjnie podał, ile osób głosowało za Polską, ale „zapomniał” powiedzieć, ilu głosowało za Niemcami, a było ich przecież ponad 700 tysięcy. Zapomniał też przypomnieć, że plebiscyt nie zawierał py-

o nawet
0 zł!



Graj w punktach



©2018 Zorro Productions, Inc., All Rights Reserved. ZORRO®



przez nie formą budowania niemieckiej tożsamości, ale regularnej edukacji szkolnej nie zastąpią.

tania o narodowość, lecz o przynależność państwową Górnego Śląska po wyniszczającej wojnie. Ale nie liczby są tu najważniejsze. To jest generalne nieporozumienie. Bo ani moje podejście, ani tysiące innych mieszkańców regionu do niemieckości nie wynika z rezultatów plebiscytu, który miał miejsce blisko sto lat temu. Decydujący był raczej przekaz domowy albo inny przekaz tożsamości - w rodzinie czy gronie znajomych. O wiele późniejszy niż plebiscyt. Ostatecznie o tym, czy

jestem Polakiem, Niemcem czy jeszcze kimś innym, decyduje ja sam. To jest zresztą wpisane do Konstytucji RP, która mówi wprost (artykuł 35), że mniejszością jest ten, kto tego chce. A więc to moja wola, a nie wola mojego pradziadka jest decydująca. Znowu analogicznie do decyzji religijnych. Wnuk pobożnego dziadka może być niewierzący i odwrotnie - potomek bezbożnika - żarliwym chrześcijaninem, jeśli w rodzinie, w pracy czy w parafii spotkał się z czystym świadectwem wiary.

Z przynależnością do mniejszości bywa podobnie. Naszym zadaniem jest przypomnienie mieszkańcom regionu, tym, którzy mają niemieckie pochodzenie, że mają prawo i podstawy do niemieckiej tożsamości i możliwość korzystania z tego prawa. Natomiast ani nikomu nie chcemy tego narzucać, ani w warunkach wolności nie jesteśmy w stanie tego zrobić.

W codziennej działalności kół DFK zaangażowania w utrzymanie niemieckości

ci często nie widać. Nie walczą o swoją tożsamość. Ludziom nie zależy?

Mniejszość nie jest samotną wyspą. Podlega tym samym procesom globalizacyjnym co całe społeczeństwo. Trudno walczyć o to, co nie jest zagrożone. Obojętnie, czy mamy na myśli dostęp do telewizji po niemiecku, czy swobodę podróżowania. Nie ma różnicy, czy jeździmy po Europie z niemieckim czy polskim paszportem. I z tej perspektywy uważam, że wielkim sukcesem pozostaje fakt, że w organizacji mniejszości niemieckiej w regionie w dalszym ciągu pozostaje ponad 30 tysięcy członków płacących regularnie składki. Że ciągle funkcjonuje 320 kół terenowych, w których co roku jest podejmowany wysiłek zorganizowania i uczestnictwa w wielu projektach. To się składa łącznie na ponad tysiąc inicjatyw lokalnych. Podjętych nie przez zarząd TSKN, tylko przez członków mniejszości tam na dole.

Do tego, żeby przyjąć na spotkanie nt. historii lokalnej, na koncert albo żeby popłynąć barką po Odrze pod szyldem i częściowo za pieniądze z TSKN nie trzeba wcale być Niemcem. Wystarczy znać sąsiadów, z którymi się płynie. I nie mieć uprzedzeń. Ślązacy ich nie mają.

Ależ Niemcy na Śląsku to są Ślązacy. Nie dzielnym sztucznie tego, co w naszych duszach jest jednością. Te projekty w pierwszej kolejności są adresowane do świadomych członków mniejszości i ich gromadzą. Ale nie tylko. Znow przykład z Danii. Szkolnictwo na pograniczu duńsko-niemieckim funkcjonuje w miejscach tradycyjnie zamieszkiwanych przez mniejszość. Żaden dyrektor tam deklaracji nie zbiera ani nie pyta o motywację. Ale język i elementy tożsamości się przekazują. To, z jaką tożsamością absolwent szkoły wy-

dzie, co z tego przekazu przyjmie, a co odrzuci, jest jego sprawą. My mamy z edukacją szkolną więcej problemów niż Niemcy w Danii. Przez projekty próbujemy tę lukę edukacyjną wypełnić. Jeśli płyniemy barką i o lokalnym dziedzictwie opowiadamy po niemiecku, to nie pytamy ludzi wchodzących na pokład, czy oni bardziej czy mniej się czują Niemcami. Doceniamy, że bez uprzedzeń pod szyldem TSKN płyną, a więc do więzi z mniejszością się przyznają. Być może wysiądą z refleksją, że niemieckie dziedzictwo stało się dla nich ważne. Ale i wtedy nie będziemy go sprawdzać. Każdy sam to w głowie i w sercu rozstrzygnie.

Diagnoza pana Fikusa jest o tyle niezgodna z rzeczywistością, iż utrzymuje on, że poza garstką zapaleńców nikt już się sprawami mniejszości nie zajmuje

Nie ma wątpliwości, że liczba członków TSKN w ciągu blisko 30 lat jego istnienia spadła, i to znacząco.

I my temu nie zaprzeczamy. Nie ma o to sporu. Byłbym nawet gotów zaryzykować, że te pierwsze liczby członków TSKN były zawyżone. W tym sensie, że wtedy, kiedy koła powstawały, przyciągały one nie tylko tych, którzy przez okres PRL-u zachowali w sobie niemiecką tożsamość. Do kół DFK zapisywali się wtedy niemal wszyscy, którzy mieli potrzebę wykrzyknięcia - wreszcie było to możliwe - że są kimś innym i że poczuli się wspólnotą. Nawet jeśli nie do końca, na początku lat 90., wiedzieli, czym jest stowarzyszenie i jakiej aktywności przynależność do organizacji pozarządowej wymaga. Dziś przecież wiemy, że nie każdy

śląski Niemiec musi być członkiem organizacji zrzeszającej Niemców na Śląsku.

Często się organizatorom mniejszości zarzuca, że ludzie przyciągała chęć zysku. Sto marek, które można było dostać do ręki, zapisując się do TSKN.

Słyszałem o tych stu markach wiele razy, ale jakoś dziwnie nie znam nikogo, kto by je dostał. Powtórzę, ludzie po latach życia w świetle aktywności sterowanej w PRL-u chcieli zrobić coś po swojemu. I robili to pod sztandarem mniejszości. Dzisiejsza liczba członków TSKN jest niższa, ale istotnym czynnikiem jest tu demografia. Ludzi aktywnych jest w mniejszości mniej niż w latach 90. Ale mniej jest ich także w Kościele, w straży pożarnej i w LZS-ie.

Ile kół DFK istnieje tylko na papierze?

Bardzo mało. Zdarzają się DFK, które wygasają, ale w ciągu ostatnich czterech lat były trzy albo cztery takie koła.

Ale większa aktywność członków mniejszości byłaby pożądana...

Choćby ostatni projekt realizowany w ramach budżetu obywatelskiego „Opolskie bez tajemnic” zgromadził ogromne rzesze autentycznie zainteresowane historią lokalną. Wyciągam z tego wnioszek, że ta oferta w przestrzeni publicznej jest nawet za mała. Ale prawdą jest, że każdy projekt wymaga wysiłku. Nie wszyscy wkładają tyle samo wysiłku, by niemiecką tradycję dokładnie poznać. To prawda. Diagnoza pana Fikusa jest o tyle niezgodna z rzeczywistością, iż utrzymuje on, że poza garstką zapaleńców nikt już się sprawami mniejszościowymi nie zajmuje. Tak bywa z tekstami pisanymi pod przyjętą z góry tezę. Rzeczywistość często im przeczy.

©©